

Dr. Jan Kucharski

# Z podróży po Litwie

Na Litwę udałem się celem poszukiwania materiału historycznego, co znacznie ułatwił mi profesor Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie p. dr. Ignacy Jonynas, za co składam Mu na łamach poczytnego pisma ABC najserdeczniejsze podziękowania.

Ponieważ obecnie mało mamy wiadomości bezpośrednich o Litwie, chciałbym podzielić się swymi wrażeniami z Czytelnikami.

Interesuje mnie, jak wygląda obecnie Litwa, z którą byliśmy złączeni przez stulecia silnymi

Kowno jest centralą życia politycznego i gospodarczego.

Litwa dzisiejsza zajmuje obszar 56 tys. km. kw., zamieszkała przez około 2 mil. 400 tys. ludności, a w tym przeszło 10 proc. Polaków, 8 proc. Żydów i niewielki procent innych narodowości.

Zawieram znajomość z wybitnym lirykiem litewskim Lindasem Girą, mówiącym poprawną, ładną polszczyzną, który uprzejmie zapoznaje mnie z Kownem.

Odwiedziliśmy wspólnie naczelny dyrektora „Pienocentra

zwiadzenia fabryki wyrobów mięsnych „Maistas“. Choć czasu mam mało, ale mój miły przewodnik nie wiele pytał o moją zgodę. Samochód uwozi nas za miasto na teren fabryczny. Są tam najlepsze urządzenia techniczne i chłodnie. „Maistas“ posiada filie we wszystkich większych miastach. Skupuje rocznie w kraju przeszło 500 tys. świń. Eksportuje głównie bekony na rynek angielski. Obrót za rok 1936 wyniósł 75 mil. litów. Oprócz wymienionych państwowych placówek gospodarczych istnieje „Lie tukis“ (kooperatywa importowa). „Pienocentras“, „Maistas“ i „Lie tukis“ są chlubą obecnego rządu. Mają one ogromne znaczenie gospodarcze. Przyczyniają się bowiem do rozwoju rolnictwa („Pienocentras“, „Maistas“), chociaż pochłonęły już w ostatnich latach około 46 mil. litów subsydjów. Są dobrze zorganizowane i wykazują nawet zyski. Jednak biorąc pod uwagę wielkie dopłaty ze skarbu państwa—to zyski te są bardzo wątpliwe.

Placówki powyższe stworzone są jednocześnie dla wspierania handlu z rąk mniejszości, głównie Żydów. Trudno przewidzieć ich dalszy rozwój. Litwa jest krajem wybitnie rolniczym. Rolnic-

tew zajmuje się około 80 proc. ludności. Według danych statystycznych z 1905 roku własność ziemską znajdowała się w 75% w rękach polskich, (gub. kowieńska). Litwini przeprowadzili radykalnie reformę rolną, zostawiając początkowo właścicielom 80 ha, a później po 1925 r. nawet po 50 ha. Tym sposobem 3/4 polskiej ziemi przeszło w ręce litewskie. Utworzono przeszło 100 tys. nowych gospodarstw o ogólnej powierzchni przeszło 600 tys. ha. Większa własność należąca do Litwinów nie uległa parcelacji. Gospodarstwa te zostały uznane za wzorowe... Rząd litewski specjalną pieczę otacza rolnictwem, które poza lasami stanowi główną podstawę dochodów państwa. Na meliorację gruntów wydał dotąd około 30 mil. litów. Lasy są obecnie mocno przetrzebione. Podobno Litwa ma już tylko 10 proc. lasów ogólnego obszaru (dawniej 25 proc.). Ze względów gospodarczych eksportuje się dużo drewna i jak fachowcy twierdzą, roczny kontyngent rębny wykorzystany jest na 20 lat naprzód.

**Twój przyjaciel. Edzio, żeni się wkrótce i na gwałt potrzebuje pieniędzy. 13-go są jego imieniny, daj mu w upominek los loteryjny, a może właśnie wygra.**



Autor na wsi litewskiej

wieźmiami politycznymi, religijnymi i kulturalnymi.

Zbliżam się do jej stolicy.

Kowno na pierwszy rzut oka ma raczej charakter spokojny, prowincjonalny. Dworzec i ogromna cerkiew, górująca nad miastem przypomina o rosyjskich zabiorach. Leży w pięknej dolinie przy zbiegu Niemna i Wilii otoczona pasmem pagórków, zabudowanych nowoczesnymi willami.

Kowno — to dawniejsza twierdza, w której nie wolno było budować domów nawet dwupiętrowych.

Z chwilą, gdy stało się stolicą, Litwini wybudowali cały szereg reprezentacyjnych gmachów rządowych i prywatnych. Liczba mieszkańców z 40 tys. (przed wojną bez wojska) wzrosła obecnie do 120 tys., a w tym 30 proc. Żydów i 29 proc. Polaków.

su“ (Centrala Mleka) w reprezentacyjnym gmachu przy Al. Wolności.

Pan dyrektor informuje: „Pienocentras“ powstały w 1927 r. zrzesza obecnie 202 mleczarnie i posiada 20 sklepów rozrzuconych po całym kraju. — Wybudowaliśmy ostatnio nowoczesną mleczarnię w Kownie, która jest w stanie przerobić przeszło 50 tys. litrów mleka. — „Pienocentras“ zajmuje się głównie eksportem masła i jaj. W 1927 r. wywieźliśmy 551,2 ton masła, a w 1936 r. 14.302,4 ton masła i 66 mil. sztuk jaj. Eksportujemy głównie do Anglii—56 proc. masła i 27 proc. do Niemiec. Obrót roczny „Pienocentrasu“ wynosi za ostatni rok 56 mil. litrów. Dziękuję panu dyrektorowi za udzielone wiadomości.

P. Gira namawia mnie do

## Przed Björkshem na czworakach

Słyszając potoki zachwytów nad produkcjami uczni 120-kiłowego Bukha, którego gimnastyka zapewnia każdemu gibkość i wysmukłość — nauczycielka wychowania fizycznego rozłożyła się potężnie:

— Byłam tego lata w Norwegii na kursie Björkstem i wiem coś o sposobach osiągania tych fenomenalnych, opatujących matolów dziennikarskich wyników.

— Cóż to za Björkstem?

— To żeński geniusz gimnastyki. Na kursie było 200 nauczycielek z całego świata. Björkstem jest Finka, interesowała się wyłącznie jak ćwiczą Finki, Norweżki, Szwedki i Dunki. Imne mogły ziewać albo ćwiczyć najgorzej w świecie — nie ja to nie obchodziło, uważa bowiem, że poza Skandynawkami wszystkie nacje są za głupie na tak wspaniałe rzeczy.

Gdy jakaś Skandynawka coś zrobiła wadliwie mania Björkstem — choć ma 70 lat — grzmociła ją pięścią w kark albo kolaniem w pośladki. Uroczą i pełną werwy staruszką!

Pomyślowość Björkstem w kombinowaniu ćwiczeń jest rzeczywiście niebywała. Uważałyśmy się za studentki wiedzy, a jednak przez miesiąc zapisałyśmy po parę grubych brulionów — tyle zupełnie nowych, cudownych ćwiczeń nas nauczyła. Ale to nie system, a dzika praca Björkstem ma wyborową grupę Skandynawek, która uczyła specjalnie 3 godziny dziennie. Potem ta grupa nam demonstrowała i ćwiczyła z nami przez 4 godziny. A resztę czasu — po obiedzie, gdy położyły się pod drzewem — one nie, tylko zaraz gdzieś w kacie ćwiczą. Skłony, przysiad,

skoki, zwroty, wykrośasy — przerażały setki razy dziennie. Dlatego też Skandynawki dochodzą do takiej płynności, lekkości, gibkości, periekcji. Gdybyśmy nie innego cały dzień latami nie robiły — też byłybyśmy fenomenalne. No, ale my chwala Bogu jesteśmy przy zdrowych zmysłach i mamy często coś innego na głowie.

— A jakże był wzajemny stosunek uczestniczek?

— Do Björkstem wszystkie odnosiły się z nabożeństwem, patrzyły na nią jak w tęczę, przyjmowały każde jej słowo jak Ewangelię. Poza tym był wielki rygor, na który gwizdały Angielki. To zdumiewające jak sytuacja państwa odbija się na obywatelach. Regulamin np. kazał spać o 10. Angielki śpiwały, puszczały paterłom do północy. Gdy myśmy to raz spró-

bowały — zbyszano nas momentalnie.

Obiad podawano na sali. Angielki wyniosły sobie stół do ogrodu — zażądano im tam bez protestu. Byłyśmy podzielone na grupy — Angielki zmieniały je bez pytania. I podczas gdy nikomu nie dawano pisać, Angielkom wszystko uchodziło, nikt nie śmiał je skarcić. Bardzo wesołe, miłe, koleżeńskie, ale pewnie swej supremacji, swego pierwszeństwa, swego prawa dyktowania. Nawet sama Björkstem patrzyła na ich pomysły przez palce.

Nie płacili więcej od nas, Polek, Czeszek, Niemek czy Holenderek. Nie umiały więcej, nie były liczniejsze. Ale Anglia! — to było na całym świecie robi wrażenie. (Kol.).

## Program festiwalu

na dzień dzisiejszy

Godz. 9.00. Kościół św. Krzyża — Msza św. Godz. 10.30. Zwiędzenie zabytków, muzeów i wystaw. Godz. 15. Teatr Narodowy — (jak w dniu 2. X. 1937 r.). Teatr Polski. Teatr Letni. Godz. 16.00. Sala „Wielkiej Rewii“ (Karowa 18) — Koncert popularny Malej Orkiestry i Chóru R. P. pod dyr. Z. Górzynskiego. Godz. 18.00. Sala P. A. L. — Wieczór autorski J. Woloszyńskiego. Godz. 19.00. Wyświetl. filmów art. na Rynku Starego Miasta. Godz. 20.00. Sala Konserwatorium — Koncert zorganizowany przez Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki. Wykonawcy: Poznański Chór Katedralny pod dyr. ks. dr. W. Gieburowskiego i Zespół smyczkowy Państw. Kons. Warsz. pod dyr. T. Kiesewettera. Pochód propagandowy ulicami Warszawy (punkt wyjścia: Łazienki).

Godz. 21.00. Widowisko popularne na Rynku Starego Miasta. W ciągu całego dnia: Kiermasz artyst. i Koncert ork. dętej na Rynku Starego Miasta. Wieczorem iluminacja zabytków.

## Teatr Misterium

TEATR MISTERIUM (Dom katolicki, ul. Mokotowska Nr. 13). W niedzielę dnia 10 października o godz. 5.30 wiecz. powtórzenie misterium Calderona p. t. „TAJEMNICE MSZY ŚW.“ W rolach głównych: E. Strycka, Bielecki, Lipski Gładych i inni. Reżyseria E. Strycki. Kierown. chóru i ilustracja muzyczna prof. Karnaszewski.

## Dzieła K. Szymanowskiego w Filharmonii

W ramach powszechnego festiwalu sztuki polskiej odbył się w sali Filharmonii koncert symfoniczny orkiestry Pol. Radia poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego. Program obejmował II Symfonię, szereg pieśni, I koncert skrzypcowy i „Harnasie“.

Nie często się zdarza okazja wysłuchania w ciągu jednego wieczoru wyłącznie muzyki Szymanowskiego. Język twórcy „Króla Rogera“ nie jest ani prosty ani łatwy. Wymaga dużego przygotowania muzycznego i gruntownego opanowania materiału. Stroina artystyczna omawianego koncertu była na wysokim poziomie. Bandrowska - Turska wyczarowała w sposób mistrzowski, jej tylko właściwy „Słowika“ i „Samotnego księżycy“ z „Pieśni z czarowanej księżniczki“, wcześniejszą „Zulejkę“, znaną Pieśń Roxany z opery „Król Roger“ i „Kolyankę Dzieciątka Jezus“. W tej ostatniej pieśni głos znakomitej śpiewaczki brzmiał trochę za słabo w stosunku do instrumentacji (G. Fitelberga), ulegając miejscami w nierównej walce z niskimi rejestrami obojów. Irena Dubiska interpretowała skrzypcowy koncert bardzo pięknie. Ogromność i bogactwo melodii w tym dziele zawarte wydobyła ona pewną ręką. Przedziwną jest misternie utka-

na szata orkiestrowa tego najcharakterystyczniejszego z utworów Szymanowskiego. Pomimo bardzo skomplikowanych harmonii, wielkiego rozmachu polifonicznego i wieloplanowości instrumentalnej linia solowa koncertujących skrzypiec ani na chwilę się nie zaciera, wypływając ciągle na wierzch, nawet w największym forte. Wspaniała II Symfonia i rozchukane, wstrząsające swą gigantyczną potęgą „Harnasie“ wypadły pod batutą Grzegorza Fitelberga bardzo atrakcyjnie, aczkolwiek tym razem wrażenie było nieco mniejsze, niż podczas pamiętnego wykonania przed rokiem w sali „Romy“, a zwłaszcza na Wawelu. Nosiłność chórów w sali Filharmonii, choć licznie imponujących (60 osób) była trochę słabsza niż zwykle, co mogło być winą ryzykownego umieszczenia ich w bocznym balkonie u góry sali. Grupy smyczkowe orkiestry brzmiały świeżo i soczyście. Ogólne natężenie dynamiczne bardzo silne, mogące wywołać nawet uczucie zmęczenia.

Nie usprawiedliwiała to jednak w żadnym razie niekulturalnego zachowania się publiczności (zwłaszcza młodocianej — podczas wykonania „Harnasów“), która spacerowała po sali, przechodząc z miejsca na miejsce i prowadząc rozmowy towarzyskie.

Michał Kondracki

## Wątpliwy sposób

Loda Halama i Jerzy Czaplicki przed wyjazdem na tournée po Stanach Zjednoczonych wystąpili na pożegnalnym koncercie w sali Teatru Wielkiego. Koncert odbył się pod hasłem: „Z czem jedziemy do Ameryki“.

Sluchacze dowiedzieli się m. in., że p. Halama i p. Czaplicki jadą do Ameryki z... dwoma akompaniatorami żydami. Tak przynajmniej wystąpili na wtorkowym koncercie.

I widocznie p. Czaplicki wielce sobie „współpracę“ obu tych żydów ceni skoro uważał za stosowne publicznie ucałować jednego z nich. Rozczulające — prawda? Czy p. Czaplicki w ten sposób pragnie zdobyć „brzęczące serca“ publiczności amerykańskiej? Wątpliwy sposób. (iks).

## Słówko o festiwalu

Odbywający się obecnie w Warszawie Festiwal Sztuki Polskiej zorganizowano przy użyciu ożywionej reklamy. Festiwal ma na celu przyciągnąć „szarych“ ludzi do sztuki, zainteresować ich literaturą, plastyką, zachęcić do teatru.

Wszystko to jest piękne, dobre, godne poparcia. Lecz wszystko to jest również tylko — skromniutkim półśrodkiem. Powinniśmy dążyć do tego, by nie ludzie „przychodzili“ do kultury (za ulgową opłatą) lecz przede wszystkim, aby kultura szła do ludzi. (X)

**PALTA L. CZAPIŃSKI** Warszawa. ZÓ KAWIA 31, tel. 851-01

JACEK BRZEZINA

41)

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Mohamed kiwał głową w milczeniu, licząc w myśli ilość szeleszczących papierków, jakie przypadną mu w zysku. Zgodził się bez wahania.

— Znowu z tą babą będziemy mieli do czynienia? — zapytał.

— Sądzę, że obejdzie się bez tego.

Na tarasie rozległy się liczne kroki. Ktoś szarpnął klamką i wrzasnął, by otwierać.

Nieznajomy skurczył się, rozejrzał uważnie po ogłoco-nym ze sprzętów pokoju i jak mysz wślizgnął się pod wąskie łóżko. Mohamed wiedział, co to znaczy. Otworzył drzwi.

Do pokoju wtargnęła banda Arabów, z roslym Murzynem na czele.

— A to ty, Mohamed? — zdziwili się widząc otwierającego im drzwi.

Poznał ich.

— Ludzie komtesy — przeleciało mu przez głowę.

— Co się stało? — mruknął zasnany głosem, przecierając oczy. — Czego u mnie szukacie?

Murzyn rozejrzał się uważnie po pokoju i oparł swą wielką, iście gorylą łapę na ramieniu Mohameda.

— Szukamy Europejczyka z kózką bródką. Mehmed Ali widział go w mieście.

Mohamed uczył zimne poty, bijące mu do głowy. „Kozia bródka“ Na Allacha, toż on prawie że siedział na niej. Kiwnął przecząco głową i wzruszył ramionami.

— Nie, Youssef. Nie wiem, gdzie jest. Nie interesuję się wcale tymi psami Europejczykami, chyba że dają gotówkę! Towarzystwo tłoczące się w pokoiku zarechotało.

— A coż ty tu robisz? Sprzedajesz namiot i przeniosłeś się do miasta? — podkpiwał Murzyn.

Mohamed roześmiał się całą gębą i zmrużył lewe oko.

— Oglądałem łóżko, czy wygodne. Chcę dziś zaprosić do niego jedną z artystek! — wskazał znacząco palcem na dół, myśląc o restauracji.

Arabowie trzymali się za brzuchy od śmiechu.

— Allah ykhallik! (Niech Bóg ma cię w swojej opiece) — wrzasnął Murzyn. — Za mną, chłopcy, trzeba dalej szukać. Dziesięć funtów złotych temu, który pierwszy odkryje kryjówkę „koziej bródki“!

Mohamed przełknął ślinę i stłamsił w sobie chęć do zdobycia tej nagrody.

Nieznajomy wylał spod łóżka z rewolwerem w rękę. Mohamed na widok lśniącej lufy westchnął do Allacha, dziękując mu za opiekę. Nie wątpił, że gdyby choć słówkiem zdradził „kozią bródkę“, dusza jego szybowałaby już w obłokach.

— Dobrześ się spisał. Masz nagrodę! — Parę złotych monet przelało się z brzękiem do wilgotnej dłoni Araba. Patrzył na nie radośnie, przebiegając palcami i podrzucając do góry lśniące krawki.

Dopiero trzaśnięcie drzwi ocknęło go z tego zachwycenia. Rozejrzał się podejrzliwie wokoło — nieznajomy znikł.

Gdy Tom przyszedł na umówione miejsce pod hotelem, zastał tam już skuloną w cieniu postać Sęka.

— Wnien jestem panu wyjaśnienia, lecz uczynię to dopiero później. Teraz proszę nie mówić i iść za mną. Pokażę panu coś bardzo interesującego. Przedtem tylko przystrojmij się jeszcze w ten bardziej odpowiedni do chwili ubiór.

Z paczki, na której siedział, wyciągnął wielbłądzie burnusy, czarne haiki i sznury.

Tom idąc w ślady archeologa, przeobraził się w „syna pustyni“. Śmiał się w duchu z tej maskarady, uznając jednak jej konieczność.

Jakimiś peryferiami, tłukąc się po rowach i dziurach, zapadając w piasek i kupy śmieci, dążyli do niewiadomego dla Toma celu. Żywego ducha nie spotykali, co było, zdaje się, bardzo na rękę Sękowi. Mijali ciemne uliczki. Zza murów domostw dolatywały do nich głosy szycujących się do spoczynku mieszkańców. Spłoszył ich piejący na murze tuż nad ich głowami kogut, o mało nie wpadł nos w nos na grupę idących środkami ulicy i śpiewających beduinów i, wreszcie dotarli do celu.

Sęk zatrzymał się przed dość wysokim murkiem, otaczającym ukryty w cieniu budynek, o dość potężnych jak na Abou Kemal kształtach. Namacał jakieś niewidzialne punkty oparcia i ze zwinnością, której Tom nigdy się po nim nie dowiedział, przedostał się na drugą stronę muru.

Tom, niewiele się namysławiając, poszedł w ślady archeologa. Eskapada poczyniała być coraz ciekawsza. W parę sekund znalazł się na pograżonym w ciemnościach podwórzu. Sęk znowu prowadził. Przeleźli przez kupę walającego się po ziemi żelastwa, minęli stus pak i podeszli pod samą ścianę domu. Nad nimi majaczyły w ciemnościach kontury wielkiego okna. Nie było zamknięte i Sęk musiał o tym wiedzieć, gdyż bez chwili zastanowienia pchnął je i przeszedł przez parapet, znijkając we wnętrzu domu. Tom poszedł w jego ślady. Gdzie był, nie orientował się zupełnie.

Archeologa nie widział, czuł tylko dotyk jego dłoni:

— Uwaga, schody! — usłyszał cichy szept koło ucha. Zatrzeszczało mu coś pod nogami i uczył, że serce podjeżdża mu pod samo gardło, a pot zaczyna spływać po czole. „Do diabła! Czego się niby boję?“ Namacał tkwiący w kieszeni rewolwer i poczuł ulgę.

(D. c. n.).